

Ks. Alfons J. SKOWRONEK

PRZESŁANKI JEDNOŚCI Wobec Wspólnej Deklaracji luteran i katolików

Zdumieni pytamy: i o tę sprawę ewangelicy i katolicy toczyli tak długi i tak zajadły spór?! A przecież to samo, co twierdziła strona ewangelicka, utrzymywała także strona katolicka: że usprawiedliwienie grzesznika Bóg sprawia niezależnie od wszelkich jego uprzednich uczynków, bez jakiegokolwiek z jego strony zasługi.

Podpisanie 31 października 1999 roku przez luteran i katolików w Augsburgu Wspólnej Deklaracji o usprawiedliwieniu przez łaskę stanowi przełomowe wydarzenie kończącego się wieku XX i drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa. Choć w inspirowanym przez Ducha Świętego ruchu ekumenicznym wszystko jeszcze jest możliwe, „augsburski szczyt” pozostanie zapewne ewenementem u progu trzeciego tysiąclecia. Wymieniony dokument wieńczy nie tylko całość prowadzonych do tej pory ekumenicznych dialogów i wspaniale zamyka eon roku dwutysięcznego, lecz jest jednocześnie szeroką bramą, chciałoby się rzec, „Łukiem triumfalnym” otwierającym się na wspólne przejście chrześcijan w ekumenię trzeciego tysiąclecia w duchu ich pojednanej różnorodności.

Po raz pierwszy w historii ekumenicznego procesu dokument teologicznego dialogu doczekał się oficjalnej recepcji. Dwa najwyższe kościelne gremia zamantestowały znaną ekumenistom prawdę, że to, co łączy oba Kościoły, jest daleko silniejsze od tego, co je dzieli. Dla papieża Jana Pawła II Wspólna Deklaracja jest „milowym krokiem naprzód” ekumenii i ustawia na jej drodze znak nadziei ku konstruktywnemu wyjaśnianiu jeszcze istniejących problemów.

Przymiotnik „historyczny” na skutek nadużywania utracił sporo ze swego pierwotnego blasku. Manifestowi z Augsburga w pełni jednak przysługuje jego rdzenne znaczenie. Wokół tej Wielkiej Karty ekumenizmu wolno snuć refleksje o losach ekumenii w obliczu przejścia w nową milenijną epokę. Trzy kroki przeprowadzą nas przez ten pasaż: refleksja o antecedensach Wspólnej Deklaracji, pochylenie się nad samym przesłaniem tego dokumentu i próba spojrzenia w przyszłość.

WSPÓLNA DEKLARACJA DOKUMENTEM NOWYM I NIENOWYM

Nie sposób mówić o przesłankach jedności w horyzoncie trzeciego tysiąclecia bez uwzględnienia kontekstu Wspólnej Deklaracji wpisanej w serię poważnych teologicznych osiągnięć i dialogów w ciągu ostatnich czterdziestu lat. Można powiedzieć bez ogródek, że omawiana Deklaracja właściwie nie jest „nowym” dokumentem. Wyrasta ona bowiem z szeregu sztandarowych zdobyczy teologów oraz z oficjalnego dialogu między katolikami i luteranami. Tematyka ta była przygotowywana i pilotowana w naukowych badaniach teologów tej miary, co H. Küng (badania dotyczące doktryny usprawiedliwienia według Karola Bartha zestawionej z nauczaniem Soboru Trydenckiego, 1957), O. H. Pesch (badania dotyczące usprawiedliwienia u św. Tomasza z Akwinu i Marcina Lutera, 1967), U. Kühn, S. Pfürntner i inni. Te znakomite badania zainspirowały, uruchomiły i ułatwiły pierwszą fazę dialogu lutersko-katolickiego (w latach 1966-1972), którego wynikiem stał się tak zwany Raport z Malty (1972) dokumentujący „daleko idący konsens” w nauce o usprawiedliwieniu. Raport z Malty, który nosi znamieny tytuł *Ewangelia i Kościół*, w numerach 26-30 konstatuje, iż w tradycyjnych teologicznych rozbieżnościach o charakterze kontrowersyjnym występuje dziś „daleko idąca zgodność poglądów”.

Wspólna Deklaracja w Aneksie zawiera źródła ukazujące najważniejsze prace przygotowawcze, a w samej Deklaracji przytoczone zostały sformułowania z różnych etapów dialogu katolicko-ewangelickiego. Chodzi przy tym głównie o następujące dokumenty: „*Wszyscy pod jednym Chrystusem*”. *Stanowisko Wspólnej Komisji Rzymskokatolicko-Ewangelickoluterskiej na temat wyznania augsburskiego* (1980); „*Justification by Faith*”. *Lutersko-katolicki dialog w USA* (1983); „*Lehrverurteilungen kirchentrennend?*” (1986). Do tego dochodzi szereg innych tekstów, jak na przykład *Opinia Papieskiej Rady do Spraw Jedności Chrześcijan na temat studium: „Lehrverurteilungen kirchentrennend?”* (1992).

Wymienione przykładowo dokumenty zaowocowały szeregiem dalszych niezwykle ważkich dokumentów, które trudno tu wymieniać, a z których każdy z osobna odkrywa nowe zbieżności między naszymi Kościołami, redukując tym samym istnienie i sens utrzymujących się jeszcze rozbieżności.

W jednym i w drugim Kościele nie zabrakło też zapalonych przeciwników uchwalenia i przyjęcia Wspólnej Deklaracji. Trudno tu wchodzić w gąszcz szczegółów. Świadomość owego wspólnego wyznania kształtowała się mozolnie i znaczone była całą falą wyzów i niżów. Tu i tam, w obu Kościołach powstawały obawy o utratę własnej tożsamości. Katolicy lękali się protestantyzacji swego Kościoła, po stronie luterskiej zaś podpisanie Wspólnej Deklaracji niektórym kojarzyło się z ostrą równią pochyłą prowadzącą wprost do rzymskiej Bazyliki św. Piotra. Jeden z teologów humorystycznie stwierdził, że gdyby powstała książka o ponad trzydziestoletniej historii krystalizowania się Wspólnej Deklaracji, byłaby to zapewne powieść kryminalna. Podniesiona tempera-

tura wokół tego dokumentu pewnie rychło się nie zmieni, choć dyskusje przybiorą inny kierunek: dopiero teraz wzmoże się niecierpliwość, a z nią nacisk na teologów i na zwierzchników Kościołów. Będzie to jednak sytuacja normalna, albowiem mocą dekretu nie da się wprowadzić jedności w pojednanej różnorodności – musi ona dojrzewać.

W nauce o usprawiedliwieniu katolicy i luteranie bezkompromisowo różnili się przez prawie pięćset lat. Marcin Luter wyrokował, że w nauczaniu o usprawiedliwieniu „pozostaniemy podzieleni i przeciwko sobie na wieki”. Dzięki Bogu wielkim prorokiem Luter nie był: przepowiedana przez niego „wieczność” trwała 462 lata i na naszych oczach skończyła się opublikowaniem wymienionego historycznego dokumentu. W godzinie podpisywania w Augsburgu Deklaracji papież Jan Paweł II ze swego okna na Watykanie wobec dziesiątek tysięcy pielgrzymów dawał wyraz wdzięczności z powodu osiągnięcia celu pośredniego na naszej drodze do jedności. Teologowie widzą w tym akcie „przerzucenie zwrotnic” w nie mniej trudną podróż na pozostałe pola ekumenii, wymagające kolejnego natężonego wysiłku ze strony obu wyznaniowych partnerów. Biskup Walter Kasper, sekretarz Papieskiej Rady do Spraw Jedności Chrześcijan, w podpisaniu Wspólnej Deklaracji widzi akt „rewolucyjny”, choć w istocie rzeczy stosowniejsze jest mówienie o „ewolucyjnym” rozwoju wypadków, ponieważ mamy przed sobą rezultat wspólnego i długiego dochodzenia do nowego wyrazu dla niezmiennego wyznania jednej i prawdziwej wiary, które luteranie i katolicy formułują wspólnie.

WYZWALAJĄCE TREŚCI WSPÓLNEJ DEKLARACJI

Poprzez cały kilkunastostronicowy dokument, liczący 43 numery, niczym refren pobrzmiwa formuła: „wyznajemy wspólnie”. Takiego wspólnego, katolicko-ewangelickiego wyznania wiary szukalibyśmy daremnie w całym okresie pół tysiąca lat od wystąpienia Marcina Lutra. Wskażmy na kilka ważniejszych punktów tej przełomowej Deklaracji. Jak brzmi jej orędzie skierowane do wiernych obu partnerskich Kościołów chrześcijańskich? Czy i w jakim stopniu powoduje ona zmianę stylu naszej religijności i pobożności? Jak to wielkie porozumienie wpisać w nasze prastare nicejsko-konstantynopolskie credo, w którym wyznajemy wiarę w Ducha Ożywiciela, który mówił przez proroków, który działa w Kościele, w chrzcie na odpuszczenie grzechów, w obcowaniu świętych, w naszej nadziei na wskrzeszenie umarłych i na pełnię życia wiecznego?

Nie pora, by szkicować tu tematykę wiekowych a zapiekłych kontrowersji w kwestii usprawiedliwienia. Przechodzimy od razu do próby definicji tej Bożej inicjatywy: Usprawiedliwienie jest najważniejszym aktem Bożego działania zbawczego przez Jezusa Chrystusa, który gładzi grzech człowieka w sposób

całkowicie nieoczekiwany i przez niego niezasłużony. W akcie tym Bóg nie tylko odpuszcza grzech, lecz przenosi człowieka na poziom nowego „sprawiedliwego” w stosunku do Boga, odnawia przez to człowieka z gruntu w głębi jego bytu. Człowiek zostaje niejako stworzony na nowo, obdarzony wolnością, jakiej będąc grzesznikiem nie posiadał. Tego wielkiego czynu Bożej łaskawości człowiek nie może zdobyć żadnym własnym wysiłkiem, akt ten może z rąk Bożych tylko przyjąć.

A oto zwięzłe streszczenie orędzia Wspólnej Deklaracji: Katolicy i luteranie wyznają wspólnie w radosnej jednomyślności, że grzesznikowi bez reszty w sobie zagubionemu i o własnych siłach nie mogącemu podnieść się ku Bogu ani niczym sobie zasłużyć na Boże miłosierdzie (por. nr 19), Bóg mocą samego słowa i tylko z łaski (por. nr 27) odpuszcza grzechy i go usprawiedliwia (por. nr 22), o ile ten całkowicie powierzy się usprawiedliwiającej mocy Bożego słowa o przebaczeniu i usprawiedliwieniu, o ile zaufa słowu przyobiecанemu mu w Jezusie Chrystusie (por. nr 26). Boża obietnica ocalenia kieruje się do każdego człowieka bez wyjątku i stanowi niewzruszony fundament nadziei na ocalenie, w jakiegokolwiek beznadziejnej sytuacji człowiek by się znalazł (por. nr 34n.). Co więcej, jeżeli człowiek nawet przez całe swoje życie nie wyzbędzie się świadomości, że był, jest i będzie grzesznikiem, zawsze może i powinien wiedzieć o jednym: że jest grzesznikiem, którego Bóg ratuje i zbawia mimo wszystko, wbrew wszystkiemu i wszystkiemu na przekór – byleby tylko na ten wspaniałomyślny gest Boży się otworzył! (por. nr 27). Usprawiedliwiony owocuje pełnieniem dobrych uczynków, które wypływają wprost z nowego sposobu bytowania; w ten sposób strzeże i zachowuje otrzymaną w darze łaskę (por. nr 37).

Zdumieni pytamy: I o tę sprawę ewangelicy i katolicy toczyli tak długi i tak zajadły spór?! A przecież to samo, co twierdziła strona ewangelicka, utrzymywała także strona katolicka: że usprawiedliwienie grzesznika Bóg sprawia niezależnie od wszelkich jego uprzednich uczynków, bez jakiegokolwiek z jego strony zasługi. I tak, i nie.

Wielka teologia katolicka ze św. Augustynem, św. Tomaszem z Akwinu i wielu innymi najwybitniejszymi teologami głosiła naukę o usprawiedliwieniu jako wyłącznym akcie z łaski Boga, bez wszelkich zasługujących czynów człowieka.

Swe zdecydowane „tak” wypowiada także Sobór Trydencki w roku 1547 (w rok po śmierci Lutera) i to pod anatema: „Jeśli ktoś twierdzi, że człowiek może być usprawiedliwiony przed Bogiem przez swoje czyny dokonywane albo siłami natury ludzkiej, albo dzięki nauce Prawa, lecz bez łaski Bożej poprzez Chrystusa Jezusa – niech będzie wyłączony ze społeczności wiernych”¹. Adolf

¹ *Breviarium fidei. Wybór doktrynalnych wypowiedzi Kościoła*, oprac. J. M. Szymusiak, S. Głowa, Poznań 1988, rozdz. VII, pkt. 77.

Harnack, wybitny liberalny historyk ewangelicki (zm. 1930), oświadczył, że gdyby ten głos Soboru Trydenckiego zabrzmiał pięćdziesiąt lat wcześniej, reformacja potoczyłaby się całkiem inaczej, a może w ogóle by do niej nie doszło.

W okresie Lutra karta jednak się odwróciła. Doktorowi Marcinowi przyszło żyć w czasach bezprecedensowego upadku i zepsucia teologii, kiedy to teologowie o renomowanych nazwiskach często głosili właśnie to, co reformator tak namiętnie piętnował. Zacięte kontrowersje wokół usprawiedliwienia, które wstrząsały teologią wieku XVI, będziemy mogli zrozumieć nieco lepiej, gdy skierujemy uwagę na obawy artykułowane wzajemnie i przeciwko sobie przez teologów reformacji i teologów katolickich. Strona katolicka obawiała się, że reformacyjna doktryna o usprawiedliwieniu (w myśl której grzesznikowi wszystko oferowane jest przez Boga za darmo) pociągałaby za sobą takie oto skutki: człowiek byłby pozbawiony wolności do czynienia dobra, nie byłby zdolny do etycznego wysiłku, nie byłoby nagrody, nie byłoby Kościoła, redukcji uległoby znaczenie chrztu i sakramentu pokuty, a po usprawiedliwieniu przez samo słowo i samą łaskę grzesznik nie byłby człowiekiem wewnątrznie do głębi przeobrażonym. Teologowie luterscy obawiali się natomiast, że nauczanie katolickie prowadziłoby do następujących rezultatów: do zbagatelizowania grzechu, wyniosłości i triumfalizmu człowieka z dumą spoglądającego na swe dobre uczynki, do osiągnięcia zbawienia za pieniądze oraz do tego, że Kościół stałby p o m i ę d z y Bogiem i człowiekiem (Kościół jako znak i narzędzie zbawienia).

Rejestrujemy pokrótce ten katalog obaw, ponieważ zachowały one swą ważność po dziś dzień nie tyle jako dwa fronty wyznań zajmujących wobec siebie pozycje przeciwstawne i wojownicze, lecz jako sygnatura całości naszego dzisiejszego chrześcijaństwa. Czy nie mamy dziś do czynienia z jednym wielkim trendem do bagatelizacji grzechu? Rośnie przede wszystkim świadomość, że dzisiejszy „stechnicyzowany”, a raczej „zekonomizowany” człowiek, zmierzający od sukcesu do sukcesu, pragnie w swym życiu osiągnąć wszystkie dobra wyłącznie własnym wysiłkiem. Z drugiej strony obserwujemy istną paletę form etycznej nonszalancji, ulegania modnym stylom życia, a raczej wyżywania się nie kontrolowanego przez żadne normy moralne (sławetne zjawisko permissywizmu).

Zacieśniając naszą problematykę, usprawiedliwienie przeliterować możemy – w duchu Wspólnej Deklaracji – jeszcze w ten sposób: Człowiek sam i o własnych siłach nie jest w stanie nadać swemu życiu sensu, nie potrafi uwolnić sam siebie od zaciągniętej winy, nie potrafi o własnych siłach podnieść się na wyżyny człowieczeństwa, nie potrafi też w żaden sposób utrzymać solidarności z ofiarami społecznej niesprawiedliwości. Przekładając rzecz na język pozytywny powiemy: Człowiek wcale nie potrzebuje się stale usprawiedliwiać za to i z tego, że jest taki, a nie inny. Usprawiedliwienie w sensie biblijnym znaczy: że życie moje, życie twoje, nasze życie, każde życie w gruncie rzeczy ma swój sens; że nie musimy sami własnymi rękoma wszystkiego wytwarzać

względnie rozpaczać z tego powodu, iż naszych życiowych celów i ambicji osiągnąć nie potrafimy; że w ostatecznym rachunku nie liczy się nasz wyczyn i nasz sukces; że przy najgłębszym poczuciu winy istnieje jeszcze wyjście; że oprawcy nie będą triumfowali nad swymi ofiarami, ponieważ i oni zasiądą na ławie oskarżonych i będą osądzeni, gdyż Bóg swą sprawiedliwość okaże wszystkim i wszystkich podźwignie, ukierunkuje wszystkich na siebie Ten, który sam jest Panem i darzy życiem.

Księża spotykają się czasem z następującym pytaniem, wnikliwie artykułowanym przez wiernych: Dlaczego chrześcijańscy kaznodzieje tak mało i rzadko mówią o Bogu miłosiernym, o Bogu łaskawym, o Bogu, który niewiernemu grzesznikowi zawsze dotrzymuje wierności? Dzisiejsze doświadczenie religijne w mniejszym stopniu jest przecież nasycone myślą o sądzie, o grzechu, o jawnym sprzeniewierzeniu się wobec Boga. Odpowiedź mogłaby wyglądać następująco: Kaznodzieje głoszą Ewangelię Bożej łaskawości i miłosierdzia, co nie wyklucza faktu, iż czynią to może niezbyt często i nie dość przekonująco. Dzisiejsze przepowiadanie Ewangelii steruje, a przynajmniej powinno sterować ku ukazywaniu pozytywnego obrazu Boga, Boga zdecydowanie stojącego po stronie człowieka-grzesznika wewnątrz i katastrofalnie rozbitego. Mówić bez końca winniśmy o b e z w a r u n k o w e j d o b r o c i i ł a s k a w o ś c i B o g a w stosunku do człowieka albo o a b s o l u t n e j w o l i z b a w c z e j B o g a w stosunku do wszystkich ludzi.

Refleksja ta wiąże się nierozdzielnie z podstawową treścią nauki o usprawiedliwieniu. Fundamentem życia dla chrześcijanina nie jest bowiem pewne siebie zaufanie we własną zdolność do czynienia dobra, lecz pełne ufności zawierzenie się Bogu. Mówienie o niczym nie uwarunkowanej Bożej dobroci podporządkowane musi być jednak nauce o usprawiedliwieniu. Chcemy przez to powiedzieć, że zbawczy finał historii Boga z ludźmi w żadnym wypadku nie jest jakąś formą niefrasobliwego wybaczenia i zapominania o wszelkim złu, lecz stanowi następstwo iście d r a m a t y c z n e g o, egzystencjalnie w s t r z ą s a j ą c e g o p r o c e s u. Nie jest tak, że dobrotliwy Bóg przymyka oko, odnosząc się z pobłażliwością do ludzkiego grzechu. Wymieniony dramatyczny proces bierze przecież swój początek w wezwaniu człowieka przez Boga. Drugim aktem jest odrzucenie Bożego wezwania przez i wreszcie radykalne s a m o z a a n g a - ż o w a n i e s i ę B o g a w ocalenie straconego człowieka. Ów czyn radykalnego włączenia się Boga w dzieło zbawienia człowieka barwnie opisuje pierwsza księga Pierwszego Testamentu. W wolności swej decyzji człowiek jest tutaj potraktowany z całą powagą. Swym zaangażowaniem na rzecz człowieka Bóg sam podejmuje wielkie ryzyko. Tak więc teologia usprawiedliwienia staje się nam bliska i droga w dramaturgii biblijnej historii zbawienia.

Prawdę o tym, że Bóg jest dobry, przyjmujemy z nieomal bezdyskusyjną oczywistością. Ale prawda, że ów sprawiedliwy i dobry Bóg pozostaje dla człowieka niezmiennie życzliwy i przychylny – stanowi wydarzenie na miarę

historiozbawczą, które chrześcijanie wyznają w hymnach pochwalnych. Doświadczenie takiego Boga z gruntu przemieniło ich życie. Życzliwość Boga dla człowieka jest nie tylko nieustającą dobrocią Boga samą w sobie. Bóg ingeruje w stworzenie raczej jako gwarant sprawiedliwości, który ostro i skutecznie protestuje przeciwko niesprawiedliwym stosunkom, w jakich ludzie muszą żyć. Jego kategoryczne „nie” jest fundamentem nadziei na to, że gwałt i przemoc nie będą miały ostatniego słowa. Grzech jako rebelia człowieka przeciwko porządkowi Bożemu zapada się w nicość.

Sprawiedliwość Boża jawi się nam tutaj nie jako wyczekująca swojej godziny sprawiedliwość sądu i odwetu, czy jako sprawiedliwość *r e - a k t y w n a*, czyli odmierzająca tą samą miarą, lecz prezentuje się nam jako sprawiedliwość włączająca się w akcję przeobrażającą człowieka, jako sprawiedliwość *k r e a t y w n a*, czyli stwórcza, stwarzająca nowego człowieka.

Dokładnie takie doświadczenie ma za sobą Marcin Luter: doświadczył on, że Bóg może człowieka przemienić, że skierowane do niego słowo Bożej obietnicy mobilizuje siły, że ten, kto od drugiego doznaje przebaczenia i doświadcza pełnego zaufania, może radykalnie zmienić swe życie ku dobru. I mamy tu na myśli, podkreślam to z całym naciskiem, nie tylko poprawę moralno-etyczną, lecz nową wewnętrzną jakość życia nawróconego człowieka. Jezus w każdej fazie swego życia zbliżał się do człowieka ze wspaniałomyślną ofertą przebaczenia. Jego słowo przekształcało się w „wywrotowe” doświadczenie całej ludzkiej egzystencji. Z takim rewolucyjnym przełomem rzeczywistości wiąże się naturalnie i to, iż u pojednanego wyostrzy się teraz świadomość jego własnej grzeszności. W tym sensie usprawiedliwienie prowadzi do uświadomienia sobie przez usprawiedliwionego, że jego grzech historycznie się nie odstanie, że grzech został mu wprawdzie darowany i odpuszczony, lecz ten grzech może nadal zataczać kręgi, z których jego sprawca nie zdaje sobie sprawy. Pewien mężczyzna, który skutecznie zerwał z alkoholizmem, opowiadał z zadziwiającą szczerością, iż w czasie którejś z kolejnych terapii odwykowych zadano jemu i innym kuracjom taki temat pisemnego wypracowania: „Ilu ludziom mój alkoholizm wyrządził krzywdy? Jakie to były krzywdy?” Opracowania te autorzy następnie czytali i dyskutowali o nich. Ich treść była dla niego takim szokiem, że jego skutkiem było zerwanie z nałogiem (trwa to już dziewięć lat!). Oto wniosek-wyznanie tego człowieka: „Ja wiem o tym, że mimo mojego wyleczenia się z pijaństwa, do końca życia pozostanę alkoholikiem, albowiem to piętno pozostanie w moim życiorysie”. Podobny stan wewnętrzny miał zapewne na myśli Luter, gdy formułował swoją sławetną zasadę „*simul iustus et peccator*”. I dlatego zaakceptowany przez Boga grzesznik nie potrzebuje się już więcej okłamywać na temat swego zatraconego sposobu życia. Boża deklaracja o zaakceptowaniu jego takiego, a nie innego życia prześwieśla owo mroczne kłębowisko wypełnione po brzegi akrobatyką samooszukiwania się i życiowymi kłamstwami.

Właśnie orędzie, że Bóg w Jezusie Chrystusie skierował do człowieka mocne słowo swego pojednania, nie obwarowane żadnymi warunkami wstępnymi, wyostrza i niepomrotnie uwrażliwia na zło. Jest to jednak uświadomienie sobie zła zdetronizowanego, zła bezsilnego, dawno obezwładnionego. W świetle Bożego orędzia grzech staje się odtąd mocą bezsilną, złem zawsze do pokonania. Odzwierciedla to wspaniałe adagium Lutera: „peccatum regnans – peccatum regnatum”. Grzech przekształcił się z grzechu *p a n u j ą c e g o* nad człowiekiem w grzech *o p a n o w a n y* z pomocą Bożej łaski.

WSPÓLNA DEKLARACJA ZADANIEM NA TRZECIE TYSIĄCLECIE

Uwagi zawarte w poprzednim paragrafie zdominował duszpasterski komentarz do Wspólnej Deklaracji. Jego charakter zgodny jest z zamysłem autorów dokumentu opracowanego przez teologów (nie stroniących od wykładu fachowego), by jego przesłanie przekładać na język dostępny wiernym. Nie ma bowiem ekumenii bez jej zakotwiczenia w życiu Kościołów lokalnych i kościelnych wspólnot.

W zakończeniu autorzy Deklaracji stwierdzają: „Nasz konsens w podstawowych prawdach nauki o usprawiedliwieniu musi objawić swe skutki i sprawdzić się w życiu i nauczaniu Kościołów [...] Kościoły luterskie i Kościół rzymskokatolicki nadal będą dokładały starań, by wspólne rozumienie usprawiedliwienia pogłębiać i w kościelnym nauczaniu i życiu kościelnym pozwolić mu na zaowocowanie” (nr 43). Wspólna Deklaracja nie jest jednak czarodziejską różdżką, w okamgnieniu przemieniającą wielowiekową a złożoną rzeczywistość², lecz stanowi jedynie nowy początek w docieraniu do kolejnych zbliżeń. W cytowanym końcowym numerze Deklaracja wymienia pięć kręgów tematycznych stanowiących podstawę dialogu w trzecim tysiącleciu; dotyczą one takich bloków problemowych, jak: 1. stosunek słowa Bożego do nauki kościelnej, 2. nauka o Kościele, 3. autorytet w Kościele, 4. jedność Kościoła i wreszcie 5. relacje między usprawiedliwieniem i etyką społeczną. Zagadnienia te stanowią istotny „nerw” całego dzisiejszego etapu ekumenii.

W swej ekumenicznej encyklice *Ut unum sint* (1995) Jan Paweł II cztery lata przed Wspólną Deklaracją precyzuje punkt trzeci wśród wyliczonych tematów zadanego dialogu. Z bezprecedensową w enuncjacjach papieskich odwagą artykułuje trudną w ekumenicznym dialogu sprawę papieskiego prymatu: „Jest to ogromne zadanie, [...] którego nie mogę wykonać samodzielnie. Czy

² Nadburmistrz Augsburga Menacher, przemawiając w Złotej Sali Biskupiej Rezydencji po podpisaniu Wspólnej Deklaracji, posłużył się aluzyjną grą słów: „Die Gemeinsame Erklärung ist keine Verklärung... der Realitäten” – „Wspólna Deklaracja nie jest przemienieniem (zaistniałych) rzeczywistości”.

zatem realna, choć niedoskonała komunია, istniejąca między nami, nie mogłaby nakłonić kościelnych zwierzchników i ich teologów do nawiązania ze mną braterskiego i cierpliwego dialogu na ten temat, w którym moglibyśmy wzajemnie wysłuchać swoich racji, wystrzegając się jałowych polemik i mając na uwadze jedynie wolę Chrystusa wobec Jego Kościoła [...]?” (nr 96). Jest to głos nie notowanej dotąd odwagi i powagi. Można w nim też zapewne dostrzec nutę samokrytyki. Prośba Biskupa Rzymskiego nie zaowocowała do tej pory podjęciem dialogu. Jest to zatem kolejne, skonkretyzowane zadanie do rozwiązania w trzecim tysiącleciu, a stanowi ono jeden z najważniejszych kroków na drodze do pełnej wspólnoty Kościołów, który musi być wykonany dziś, teraz, jeśli w oczach świata świadectwo Chrystusa składane przez chrześcijan nie ma pozostać przyćmioną pochodnią.

W polu szeroko rozumianej ekumenii w rejestrze posłannictw przekazywanych wschodzącemu tysiącleciu na czołowy plan wybija się dialog między religiami. Nowe stulecie i tysiąclecie zapowiada się jako era międzyreligijnego dialogu. Bez wyrzekania się swego zadania misyjnego, czyli głoszenia radosnego orędzia wszystkim narodom, Kościół coraz wyraźniej uświadamia sobie swoją misję nawiązywania dialogu i być może będzie to nie tyle dialog interreligijny, ile raczej dialog między duchowościami, być może dopiero ta płaszczyzna rozmów doprowadzi do zburzenia barier od wieków dzielących nasze religie.

Dotąd nie poruszona została kwestia profilu obecności chrześcijańskich Kościołów w Unii Europejskiej, która w swym zapisie prawnym respektuje status Kościołów i religijnych wspólnot. Czy Kościoły w Unii Europy będą występowały w swych nieunijnych, konfesyjnych odrębnościach, czy też stworzą dla swojej obecności wspólną platformę?

Wyliczaniu zadań dla ekumenii po roku dwutysięcznym nie byłoby końca. Szczere zadowolenie budzi opatrnościowy fakt, iż zarysowany przez Wspólną Deklarację model „konsensu zróżnicowanego” jest zgodny z odczuciem wszystkich chrześcijan, że Kościół zawsze jest i pozostanie „jednością w różnorodności”, że ze swej natury stanowi jedność polifoniczną, czy też partyturę rozpisaną na wiele głosów. Istnieje zatem w Kościele fundamentalna jedność wspólnoty, która dopuszcza jednak odcienie zróżnicowań, o ile tylko nie zagrażają one wspólnocie podstawowej.

Na koniec raz jeszcze warto powrócić do praktycznego aspektu Wspólnej Deklaracji. Kardynał E. I. Cassidy, jeden z jej sygnatariuszy, wyznacza temu dokumentowi trzy rozległe obszary działań duszpasterskich na najbliższe lata. Będzie to nakreślenie programów dla: 1. studiów biblijnych nad teologiczną zawartością Deklaracji, 2. chrześcijańskiego wychowania i dalszego kształcenia oraz łącznie z tym 3. informacji i formacji ekumenicznej. Kardynał ponadto uwypuklił ekumeniczną rangę kazania, modlitwy i wspólnotowego życia w Kościołach lokalnych.

Nad tymi oraz wieloma innymi inicjatywami kontynuowanymi w trzecim tysiącleciu góruje misja podstawowa, którą już w roku 1975 papież Paweł VI określił jako zadanie *n e o e w a n g e l i z a c j i*. Zawołanie to podjął trzy lata później Jan Paweł II, gdy u samych początków swego pontyfikatu wygłosił do Rady Europejskich Konferencji Biskupów zdanie, które później coraz wyraźniej konkretyzował: „Europa jest na drodze do ponownego stania się kontynentem misyjnym”. Nowa ewangelizacja ma zatem zmierzać do odnowionej ewangelizacji szczególnie w społeczeństwach europejskich, które wprowadzie mają za sobą prawie dwutysięczną historię chrześcijańskiego przepowiadania, lecz w czasach najnowszych doświadczyły – na Zachodzie – głęboko sięgającej sekularyzacji albo – w byłym bloku państw wschodnich – przeżyły wojowniczą kampanię niszczenia wymierzoną przeciwko Ewangeli Jezusa Chrystusa, tak że w tej sytuacji druga ewangelizacja wręcz jest konieczna. Nie trzeba dodawać, że podstawowym wątkiem tematycznym nowej ewangelizacji jest i pozostanie nauczanie o usprawiedliwieniu grzesznika z łaski.

Cele dalekosiężne? Na miarę nowego Millennium. Otuchy niech doda nam Prorok Elias, który dla swego ołtarza na górze Karmel mógł tylko zbierać drewno, nie potrafił zaś wykrzesać zapalnej iskry, która przekonałaby lud. „A wówczas spadł ogień od Pana z nieba” (1 Kr 18, 38), powodując zapalenie się drewna, które wiernie naznosił Elias. Przed takim zadaniem stają ekumeniczni Eliaże trzeciego tysiąclecia po Chrystusie.